

Wprowadzenie

„Bomby będą padać wszędzie”.

Donald Trump, gdy korzystając z języka Putina, zapowiadał *major combat operation* przeciwko Iranowi, 28 lutego 2026 r.

Już w połowie 2025 r. w jednej z gazet pojawił się rysunek przedstawiający podium i napis „Today the winner is...”. Na najwyższym stopniu jest bomba lotnicza, na niższym granat, a na najniższym pocisk karabinowy. Rysunek dobrze ilustruje epokę *power politics*¹, w którą świat wszedł z hukiem dzięki prezydentom USA i Rosji, Trumpowi i Putinowi. Mamy zatem upragniony przez wielu „powrót do historii”, choć przecież „koniec historii” Francisca Fukuyamy nie zapowiadał końca konfliktów zbrojnych. Jednak rzadko który z radosnych heroldów „powrotu historii” przeczytał jego esej. Gdyby na tym podium z napisem „Today the winner is...” zamiast śmiercionośnych ładunków ustawić osoby, to zapewne zobaczylibyśmy tam Trumpa, Putina i... Epsteina.

Zeitenwende, tak można byłoby łagodnie określić nową jakość, którą wprowadził do stosunków międzynarodowych Donald Trump z chwilą przejęcia Białego Domu. Jak wiemy, był to termin („epokowa zmiana”) zastosowany do polityki europejskiej po agresji Rosji na Ukrainę w lutym 2022 r. Tym razem chodziło o epokową zmianę w globalnej skali. Jednakże polityczne ADHD Trumpa powodowało permanentne trzęsienie ziemi w życiu międzynarodowym i – w przeciwieństwie do agresji Rosji – trudno było jednoznacznie zdefiniować charakter zmiany narzucanej światu przez Amerykę Donalda Trumpa i ślepo posłuszną mu ekipę.

To był rok Trumpa, jak chyba żaden inny rok pojedynczego przywódcy od kilkudziesięciu lat. Niestety, w tym stwierdzeniu nie ma niczego pozytywnego. Bo też z racji swego nieokiełznanego temperamentu, bezkresnego narcyzmu i megalomanii, przygnębiającej ekstrawagancji i swobodnego dysponowania potencjałem Stanów Zjednoczonych Trump wносił do życia międzynarodowego destrukcję i niepokój. Szczególnie niepokojące było właśnie owo swobodne dysponowanie potęgą Ameryki, a to za sprawą

¹ M. Kuź, „Historia żyje, pokój umarł”, *Rzeczpospolita* (dalej Rz), *Plus Minus*, 29–30 marca 2025 r.

zdemolowania trójpodziału władz, którego ustrojowy sens polegał przecież na zapobieganiu potencjalnym szkodliwym ekstrawagancjom szefa państwa. Wyłączenie przezeń mechanizmu *check and balance* sprawiło, że prezydent USA niemal z miesiąca na miesiąc stał się kimś w rodzaju autorytarnego cesarza Bokassy, jednak mającego do dyspozycji nie środkowoafrykańskie „cesarstwo”, tylko najpotężniejsze mocarstwo w historii świata². Niemający precedensu w polityce międzynarodowej *reality show* zaczął się od awantury urządzonej w Białym Domu przez rozpasanego gospodarza gościowi – dzielnemu obrońcy niepodległości Ukrainy, czyli jej prezydentowi – od którego domagał się bezwarunkowej cesji jej złóż cennych minerałów. Potem był nieco groteskowy dreszczowiec w postaci wojny celnej USA *contra* reszta świata, dalej wyniosły chłód w stosunkach z sojusznikami traktowanymi przez władcę Białego Domu jak wasale (szczyt NATO), następnie bezprawne bombardowanie Iranu oraz kordialne i królewskie podjęcie zbrodniarza Putina na Alasce. Sezon jesienny Trump rozpoczął od naubliżania Organizacji Narodów Zjednoczonych w czasie sesji ZO NZ w Nowym Jorku oraz narzucenia „pokoju przez siłę” na Bliskim Wschodzie (to na życzenie swego przyjaciela, premiera Izraela). Potem były kolejne odsłony nibynegocjacji w sprawie zakończenia wojny rosyjsko-ukraińskiej, uporczywe i komiczne domaganie się od Norwegii przyznania mu Pokojowej Nagrody Nobla, by wreszcie na przełomie roku uderzyć na Wenezuelę (uprowadzenie jej prezydenta), oraz ogłoszenie zamiaru przejścia Grenlandii (także zbrojnie, jeśli nie uda się pokojowo). Prezydent USA nieustająco przeżył przy tym muskuły, ciskał groźby oraz na przemian ogłaszał się człowiekiem pokoju. Groźby pod adresem Iranu, a następnie rozpoczęta 28 lutego br. wspólnie z Izraelem „pełnoskalowa” agresja na ten kraj są potwierdzeniem bezprawnego charakteru polityki USA Trumpa jako *rogue power* (mocarstwa zbójckiego). Jego administracja nie tylko gwałci w ten sposób fundamenty prawa międzynarodowego oraz konstytucji USA (symptomatyczny brak oporu w USA wobec zbójckiej „samowolki” prezydenta), lecz także zagraża bezpieczeństwu międzynarodowemu. A działo się to w chwili, gdy Trump inaugurował pracę swej orwellowskiej Rady Pokoju³.

Wrażenie bizarnego (śmieszno-strasznego) chaosu okazało się jednak mylące, pod koniec roku bowiem, dzień przed św. Mikołajem, Ameryka ujawniła swą oficjalną strategię bezpieczeństwa. Wówczas okazało się, że za zmiennym w nastrojach i pozornie niezbornym przywódcą USA stoi **groźna strategia predatora**, który cały świat traktuje jak wielkie łowisko i nie zawaha się użyć

² V. Jolly, „Cinq ans après le Capitole et affaibli politiquement, Donald Trump poursuit sa conquête autoritaire de Washington”, *Le Figaro*, 27 grudnia 2025 r.; D. French, „Something is rotten in the state of America”, *The New York Times* (dalej NYT), 15 stycznia 2026 r.

³ D. Bush, „Trump’s foreign policy dilemma laid bare by Iran tensions”, BBC News, 20 lutego 2026 r.

siły zbrojnej, aby zaspokoić apetyt na dobra, jakich zapagnie⁴. I jeśli w tej strategii ogłasza, że wobec Ameryki Łacińskiej ponownie obowiązuje doktryna Monroego („z poprawką Trumpa”), to w każdej chwili może sięgnąć do polityki „grubej pałki”, która była niegdyś jej praktycznym wyrazem. Przekonał się tym niecnym skądinąd prezydent Maduro; po jego uprowadzeniu przez US Army ropa z Wenezueli miała płynąć głównie do Stanów Zjednoczonych. Rzadko się zdarza, aby jakieś mocarstwo samo ogłaszało się predatorem. Ameryka Donalda Trumpa nie miała z tym problemu. Skoro prezydent Wilson ogłosił swoje 14 punktów, Roosevelt cztery wolności, a George H. Bush nowy (wspaniały) porządek międzynarodowy, to prezydent Trump uznał, że także musi się zapisać w historii stosunków międzynarodowych. Czyny nie wystarczyły, potrzebny był manifest, który będzie oficjalnym ostrzeżeniem dla świata. W silnie po orwellowsku spersonalizowanym dokumencie co chwilę podkreśla się osobisty wkład Trumpa we wprowadzanie Ameryki w „złoty wiek”, a to za sprawą niezrównanej potęgi militarnej, w którą jego polityka ją wyposaży i która umożliwi Ameryce „rozmawianie” z każdym z pozycji siły. Ceniony amerykański badacz stosunków międzynarodowych Stephen Walt uznał, że jest to doktryna drapieżnego hegemonu (*the predatory hegemon*). Walt jest wprawdzie mocno krytyczny wobec tej strategii i nawet zapowiada jej fiasko („predatory hegemony is a losing strategy”⁵), jednak posługując się pojęciem hegemonii, zapomina, jak się zdaje, że pozycja hegemonu wiązała się z wnoszeniem do strefy, w której sprawował on swą władzę, choćby takich dóbr jak stabilność, bezpieczeństwo, pokój. Hegemon brał zatem na siebie pewne obowiązki. W *National Security Strategy of the United States of America* AD 2025 niczego takiego nie ma. Jest to **manifest imperializmu 2.0.**: wielki biznes Ameryki będzie się posługiwał siłą swego państwa, aby powiększać własne zyski (przez eksport, dostęp do surowców, inwestycje).

W amerykańskiej strategii bezpieczeństwa mamy wszystkie cztery kanoniczne składniki *power politics* jako specyficznej odmiany polityki mocarstwowej i porządku międzynarodowego: 1) podwyższona rola nagiej siły jako instrumentu polityki, 2) egoizm i unilateralizm (nie oglądamy się na nikogo), 3) pogarda dla prawa międzynarodowego i instytucji wielostronnych, 4) ignorowanie dóbr wspólnych (tzw. *global commons*), ważnych dla całej społeczności międzynarodowej czy ludzkości, takich jak choćby troska o środowisko naturalne i klimat⁶. Za szczególnie szkodliwe dla interesów bezpieczeństwa Ameryki uważano jednak (np. David French) odwrócenie się Waszyngtonu od jej tradycyjnych sojuszników i przyjaciół. Zarówno poczynania administracji

⁴ R. Kuźniar, „Strategia predatora, czyli jak USA zmieniają swoje podejście do wojny”, rp.pl, 3 lutego 2026 r. (dostęp: 4.03.2026).

⁵ S.M. Walt, „The predatory hegemon. How Trump wields American power”, *Foreign Affairs*, 3 lutego 2026 r.

⁶ J. Rowlett, „Do UN climate talks have a point any more?”, BBC News, 10 listopada 2025 r.

Trumpa, jak i sam dokument świadczyły o jej przekonaniu, że Zachód nie jest Ameryce do czegokolwiek potrzebny, że Ameryka doskonale poradzi sobie sama, bez jakichkolwiek więzów lojalności geopolitycznej czy kulturowej w obrębie Zachodu⁷. Nikt jednak nie miał wątpliwości, że ta strategia była przede wszystkim manifestem dla nowej fazy porządku międzynarodowego, a nie „jedynie” końcem partnerstwa transatlantyckiego⁸. Problem wydaje się wszakże znacznie głębszy. Polityka administracji Trumpa oznaczała nie tylko ostentacyjne zerwanie z liberalnym porządkiem międzynarodowym (jego kres był oczywisty z chwilą ponownego wyboru Trumpa na prezydenta USA). Zachowanie Trumpa i jego ekipy wskazywało, że Ameryka nie jest zainteresowana żadnym porządkiem. **Małpie z brzytwą (ubiegłoroczne określenie okazało się zbyt łagodne), która przedzierzgnęła się w globalnego predatora, świat jawi się jako dżungla.** To znaczy chce ona zastąpić świat przekształcić na obraz i podobieństwo swoje. Reguły w marszu będą narzucać najsilniejsi, a reszta ma się dostosować.

* * *

Takie przesłanie wprost było z dorocznego raportu przygotowanego przez organizatorów Monachijskiej Konferencji Bezpieczeństwa (MSC). **„Under destruction”** – tak brzmi tytuł tego raportu. Stany Zjednoczone są w nim ukazane jako mocarstwo, które postanowiło się uwolnić od istniejącego porządku międzynarodowego – *rules-based order* – uczynić to za pomocą kuli wyburzeniowej i buldożera, a wszystko po to, aby Ameryka stała się potężniejsza i bogatsza, lepiej się rozwijająca. Za przykładem Ameryki chcą podążać inni, z Rosją, Chinami, a nawet Indiami łącznie. Zdaniem autorów raportu, to działanie nie jest próbą przebudowy świata w kierunku nowego ładu, lecz posłużeniem się siekierą i buldożerem w celu zniszczenia obecnego porządku, bez żadnej pewności, że owa destrukcja przyniesie narodom więcej bezpieczeństwa, pomyślności i wolności⁹. Fatalistycznej nieuchronności ześlizgiwania się świata w kierunku dżungli zdominowanej przez kilku predatorów starał się zaprzeczyć premier Kanady Mark Carney, który w swoim wystąpieniu w Davos przedstawił odmienną, bardziej optymistyczną wizję stosunków międzynarodowych. Carney wzywał wszystkich (przede wszystkim mocarstwa średniej wielkości), którym zależy na utrzymaniu *rules-based order*, do poziomej współpracy, która zablokuje dziką samowolę wielkich. Propozycja musiała być trafna, skoro wzbudziła wściekłą reakcję Trumpa zapowiadającą zemstę na Kanadzie (skończyło się na słowach)¹⁰.

⁷ M. Leonard, „The united West is dead”, Politico, 15 stycznia 2026 r.; B. Kohler, „Der Zerreiher des Westens”, *Frankfurter Allgemeine Zeitung* (dalej FAZ), 24 stycznia 2026 r.

⁸ Ch. Katsioulis, „Amerikanische Kriegserklärung”, *IPG Journal*, 8 grudnia 2025 r.; H. Thompson, J. Guida, „This is rewriting the international order as much as Trump”, *NYT*, 27 stycznia 2026 r.

⁹ *Under Destruction. Munich Security Report 2026*.

¹⁰ D. French, „The Carney doctrine”, *NYT*, 22 stycznia 2025 r.

W przeciwieństwie do styczniowego Światowego Forum Ekonomicznego w Davos, które stało pod znakiem destrukcyjnej ofensywy Trumpa gniewnie domagającego się przyznania mu Grenlandii i Pokojowej Nagrody Nobla (do porównania ze słynnym występm Chruszczowa w ONZ zabrakło tylko uderzania butem o pulpit mównicy), Monachijska Konferencja Bezpieczeństwa okazała się zapowiedzią zwrotu w podejściu Europy do USA. Europejczycy wyciągnęli wnioski zarówno z polityki Trumpa, jego strategii bezpieczeństwa, jak i ubiegłorocznego wystąpienia wiceprezydenta Vance'a w Monachium. Europejczycy (Merz, Macron, Starmer, Tusk, Sikorski, von der Leyen i inni) deklarowali gotowość Europy do wzięcia odpowiedzialności za własne bezpieczeństwo, za zwiększenie jej roli w świecie. Byli także jednomyślni i odważni w krytyce polityki USA. Racji Europy odważnie bronił prezydent Macron, który twierdził, że Europa bardziej niż na krytykę zasługuje na branie z niej przykładu, bo to przecież ona, nie rezygnując z własnych zasad, wzięła na siebie wysiłek obrony Ukrainy przed agresją Rosji, podczas gdy Ameryka na tej wojnie wyłącznie zarabia. Europa – mówił – musi porzucić własną nieśmiałość, być z siebie dumna i stanowcza w prezentowaniu własnego stanowiska. Wskazywano na liczne decyzje służące bezpieczeństwu Europy podjęte przez UE i jej kraje członkowskie. Politycy europejscy otwarcie odrzucali próby przenoszenia przez Amerykę jej wojen kulturowych i ideologicznych na grunt Europy. Stanowczość Europy, ale też zapewne świadomość zbyt dużego w stosunku do niej radykalizmu administracji Trumpa sprawiły, że wystąpienie sekretarza stanu Marco Rubio (14 lutego 2026 r.) brzmiało koncyliacyjnie i odżegnywało się od zrywania więzi transatlantyckich. Rubio pozostał przy pryncypiach polityki Trumpa, ale jednocześnie wyrażał wiarę we współpracę obu części Zachodu w obliczu wspólnych wyzwań. Częścią tej wiary było przekonanie, że Europejczycy poradzą sobie w Europie, z niewielką tylko pomocą Ameryki, skoro ona sama zwraca się ku Indo-Pacyfikowi. Rzecz charakterystyczna, Rubio – Kubańczyk z pochodzenia – nawiązywał do kulturowej jedności Europy i Ameryki w odróżnieniu od mającego szkocko-niemieckie korzenie Trumpa, dla którego kultura Zachodu (z korzeniami w Europie) była całkowicie obca; w Ameryce „pozostaniemy dziećmi Europy”, deklarował Rubio¹¹. W obliczu amerykańskiej presji konferencja w Monachium była manifestacją europejskiego patriotyzmu. Sekretarz stanu USA miał natomiast rację, gdy apelował do Europy o większą troskę w sprawach tożsamości kulturowej i spójności społecznej (a to w kontekście niekontrolowanej migracji) czy uwolnienie potencjału vitalności gospodarczej Europy skrzepowanej niekiedy nadmiarem regulacji. Wniesiona w Monachium przez Rubio i przywódców europejskich zmiana tonu w relacjach między USA a Europą miała jednak

¹¹ F. Gardner, „Rubio speech signals US-Europe relations are bruised but still friendly”, BBC News, 14 lutego 2026 r.

raczej „atmosferyczny” charakter; zasadnicze różnice w podejściu do polityki światowej pozostały¹².

Wynikające z doświadczenia 2025 i początku 2026 r. strategiczne przesłanie dla Europy było jedno: **konieczna jest budowa jej niezależności strategicznej**. Nie autonomii, jak mówiono do tej pory, lecz właśnie niezależności, która przecież nie wyklucza partnerstwa ze Stanami Zjednoczonymi. Ambicja autonomii w sprawach bezpieczeństwa już nie może wystarczać, autonomia bowiem jest zawsze sytuacją zamknięcia w szerszych ramach (jak autonomia Katalonii w Hiszpanii czy narodowościowe autonomiczne obwody w Rosji). Może ona być budowana na różne sposoby – przez europeizację NATO (co już się częściowo dzieje w odniesieniu do europejskiej części Sojuszu) lub przez wzmacnianie zdolności obronnych UE (co jest trudniejsze ze względu na opór lub obojętność części państw). Ale też może bardziej realne jest rozpoczęcie budowy samodzielności strategicznej Europy od twardego rdzenia 8–10 państw dysponujących wystarczającym potencjałem gospodarczym i obronnym oraz przejawiających wspólne, poważne podejście do problemu jej bezpieczeństwa i obrony. Mogłoby chodzić o blok państw Europy Środkowo-Zachodniej i Północnej (m.in. Polska, Niemcy, Francja, Wielka Brytania, kraje skandynawskie i bałtyckie). Ich wspólna masa krytyczna jest wystarczająco wielka, aby uruchomić taki proces, nie od traktatu w rodzaju paktu brukselskiego z 1948 r., ale od sieci powiązań i przedsięwzięć świadomie w tym celu inicjowanych, które po kilka latami mogłyby dać nową jakość w tej dziedzinie. Jak słusznie pisze Michael Froman, przewodniczący nowojorskiej Rady Stosunków Zagranicznych, **nie wystarczy, aby państwa Europy wydawały więcej na obronę**, choć to już jest coś. Chodzi o zerwanie z podejściem silosowym („każdy sobie”) na rzecz zbudowania bazy przemysłu obronnego na kontynentalną skalę. Chodzi o tworzenie zjednoczonego rynku kapitałowego, europejskiego ekosystemu innowacji, o przemysł zbrojeniowy, który wykracza poza granice narodowe i kompetencje poszczególnych rządów, który będzie przedkładał inwestycyjną i produkcyjną skuteczność nad procedury i regulacje. Zwiększone zakupy zbrojeniowe nie wystarczą, trzeba z nich tworzyć jedną operacyjną całość. Na koniec przywoływany autor słusznie zapytywał, czy przywódcy krajów Europy odważą się wyjść poza swoje „parafialne” opłotki... A przecież tylko w ten sposób Europa będzie mogła się obronić, tylko w ten sposób będzie mogła stać się partnerem USA w NATO¹³. Tylko w ten sposób Europa będzie mogła obronić swoje zasady i racje w forsowanym przez Trumpa i Putina porządku *power politics*. Problemem Europy nie jest brak przywództwa – obecnie wygląda ono zupełnie nieźle (Macron, Merz, Starmer, Tusk, a nawet Meloni) – ale osłabiająca te państwa od wewnątrz

¹² K. Adler, „Trump’s new world order is real and Europe is having to adjust fast”, BBC News, 16 lutego 2026 r.

¹³ M.B.G. Froman, „It is decision time for NATO”, NYT, 13 lutego 2025 r.

presja populizmów o lewicowych lub prawicowych obliczach, a także inspirowanych przez mocarstwa zewnętrzne (USA i Rosję). Przykładowo jeden z francuskich polityków pisze o „populistycznym samobójstwie” Francji¹⁴.

A przecież to m.in. z tego względu Europa nie była w stanie skutecznie włączyć się rozmowy, które mogłyby doprowadzić do rozejmu w wojnie Rosji przeciwko Ukrainie. Nie mając wystarczającego argumentu militarnego (poza finansowaniem zakupów broni dla Ukrainy w USA), **nie mogła się przebić przez zmowę Trumpa z Putinem** w sprawie tych negocjacji. Dopiero po upływie niemal roku od czasu, kiedy Donald Trump i jego ludzie samozwańczo przejęli rolę negocjatora w tym konflikcie, okazało się, że Trumpowi nie chodzi o zawarcie uczciwego porozumienia kładącego kres tej agresji, lecz o zrobienie z Rosją świetnego interesu, to znaczy doprowadzenie do kapitulacji Ukrainy na warunkach korzystnych dla Moskwy. W zamian Trump i jego drużyna dostaliby udział w zyskach wynikających z samego porozumienia oraz dostęp do zasobów mineralnych Rosji, już jako zapłatę Moskwy za korzystny dla niej wynik tej wojny. Negocjacje były pozorowane w taki sposób, aby Ukraina ostatecznie uznała, że żaden inny wynik tych rozmów i wojny nie jest możliwy. Geopolitycznym zwycięzcą byłby Putin, a biznesowym Trump.

I tu dochodzimy do trzeciego poza Trumpem i Putinem „uczestnika” tego wojenno-negocjacyjnego spektaklu. Chodzi o nieżyjącego od 2019 r. (samobójstwo w celi więziennej) **Jeffreya Epsteina**, który stworzył, głównie w USA, sieć ośrodków, gdzie możliwym tego świata świadczone były usługi seksualne. Do tych – pisząc wprost – burdeli dziewczęta niczym towar były ściągane z różnych krajów świata, jak się zdaje, najczęściej z Rosji i innych państw Europy Wschodniej. Wiele z nich to były osoby małoletnie, część procederu więc stanowi przestępstwo pedofilii, podobnie jak na porządku dziennym było gwałcenie dziewcząt zwabianych nierzadko podstępnie do luksusowych klatek Epsteina. On sam, **niczym bohater powieści Vargasa Llosy *Pantaleon i wizytantki***, stał się w ten sposób nie tylko multimilionerem, lecz także cenionym przyjacielem wielu wpływowych polityków, biznesmenów, ludzi mediów i świata rozrywki z Donaldem Trumpem, Elonem Muskem, księciem Andrzejem, Billem Gatesem i wieloma innymi gwiazdami zachodnich elit na czele. Oskarżony o liczne przestępstwa w tej sferze trafił w końcu do więzienia, gdzie odebrał sobie życie. Jego partnerka i współniczka z bogatego i znanego domu Maxwell także znalazła się w więzieniu. I nikt więcej nie poniósł żadnej odpowiedzialności¹⁵. Gdy do mediów stopniowo trafiały miliony stron z akt sądowych sprawy Epsteina, znane osobistości zaczęły się gorączkowo wypierać bliższej znajomości z euroatlantyckim burdeltatą, który stworzył

¹⁴ A. Devecchio, „»L’âme de la France est en danger de mort«: les extraits exclusifs de *Populicide*, le nouveau livre de Philippe de Viliers”, *Le Figaro*, 4 października 2025 r.

¹⁵ K. Bennhold, „All about the Epstein files”, *NYT*, 3 lutego 2026 r.

swoistą ekosferę moralnego upadku, bezkarności, przekonania o wszechwładzy. Ludzie, którzy należeli do tej ekosfery, w swoim czasie szczycili się, że byli jej częścią. Profesor Pratap Mehta z Uniwersytetu Princeton pisał, że jeśli amerykańska klasa rządząca działa bez poczucia wstydu, to konsekwencje sięgają daleko poza indywidualne przestępstwa. Akta sprawy, pisał dalej, „rzucają przygnębiające światło na znaczącą część amerykańskich elit, ich niedojrzałość, moralną niskość, skorumpowanie, powszechną sprzedajność i rozwiązłość. Daje to także ponury obraz części polityki międzynarodowej, gdzie nie ma już wielkich celów i zasad, nie ma już nawet ekonomii politycznej, tylko są drobni pośrednicy, wyuzdani egocentrycy, cwani i pazerni biznesmeni. Ta moralna upadłość dotyka sfery finansów, prawa, polityki, tworzenia opinii”¹⁶. Była żona Billa Gatesa Melinda Gates spotkała raz jeden Epsteina i powiedziała o nim: „**to był odrażający osobnik, był uosobieniem zła**”. Jak to się stało, że nie dostrzegało tego – lub może raczej to ignorowało – wielu innych z jej mężem na czele?

Ekosfera Epsteina miała swój rosyjski, już strategiczny wymiar. Dzięki powiązaniom z rosyjskim biznesem oraz ściąganiu z Rosji „żywego towaru” do swych luksusowych domów uciechy Epstein ułatwiał kontakty między amerykańskim i rosyjskim biznesem. Takiej okazji rosyjski wywiad nie przepuszcza. Niekoniecznie chodzi o zdobywanie cennych, tajnych informacji. Chodzi o efekt osmozy między elitami szemranego biznesu obu mocarstw. Donald Trump niemal od początku należał do ekosfery Epsteina. Dlatego gdy tylko został prezydentem po raz drugi, natychmiast obsadził się w roli głównego negocjatora w wojnie między Rosją a Ukrainą, z zamiarem wymuszenia na Ukrainie korzystnego dla Rosji wyniku wojny, lepszego, niż mogła ona uzyskać na froncie. Stąd ten niekończący się ciąg nibynegocjacji prowadzonych z jego strony nie przez zawodowych dyplomatów z Departamentu Stanu, lecz jego kolegów i członków rodziny zajmujących się biznesami klanu Trumpów. Mieli przypilnować korzystnego dla klanu rozstrzygnięcia wojny, kwestie prawne, geopolityczne, ideowe (wojna faszystowskiej dyktatury przeciwko państwu demokratycznemu pragnącemu stać się częścią Zachodu) natomiast zupełnie Trumpa nie obchodziły. Jego nihilizm świetnie się spotykał z nihilizmem Putina. Stąd haniebny przebieg tych negocjacji, stąd haniebne dla Ameryki sprzyjanie interesom Rosji w tej wojnie¹⁷.

* * *

¹⁶ P.B. Mehta, „The Epstein files and elite moral collapse”, *Persuassion*, 5 lutego 2026 r.

¹⁷ A. Łomanowski, „Gdzie KGB nie może, tam Rosjanę posyła”, *Rz*, 3 lutego 2026 r.; K. Jakob, „Der Epstein-Sumpf: Neue Spuren führen in den Kreml”, *FAZ*, 4 lutego 2026 r.; M. Mazzini, „Epstein nie był szpiegiem, tylko całą agencją wywiadowczą”, *Gazeta Wyborcza* (dalej GW), 4 lutego 2026 r.; R. Kuźniar, „Ekosfera Epsteina wobec wojny Rosji z Ukrainą”, *Rz*, 13 lutego 2026 r.

Wewnętrzne podziały polityczne w naszym kraju okazały się tak silne, że państwo polskie nie potrafiło się należycie odnieść do jubileuszu 1000-lecia koronacji Bolesława Chrobrego. A przecież to dzięki tej koronacji Polska stała się suwerennym uczestnikiem rodzącej się wtedy Europy. Jak pamiętamy z historii, wkrótce po koronacji Chrobrego i jego śmierci wskutek wewnętrznych podziałów doszło do pierwszego upadku państwa polskiego (reakcja pogańska). Tym bardziej deprymujący z tego punktu widzenia był wynik wyborów prezydenckich w Polsce w czerwcu 2025 r., gwarantowały one bowiem pogłębienie podziałów politycznych w kraju, uniemożliwiały sprawne rządzenie państwem w warunkach toczącej się za naszymi wschodnimi granicami wojny, będącej największym zagrożeniem dla bezpieczeństwa Polski i Europy od 1945 r. I nie jest to sprawa „urody demokracji”, tylko świadomego wyboru określonych sił politycznych, który w danym przypadku polegał na konsekwentnym sabotowaniu prac rządu Rzeczypospolitej. Oto bowiem nowy prezydent Karol Nawrocki od początku nie krył swego otwarcie wrogiego stosunku do rządu („najgorszego w III RP”, jak powtarzał), swego zamiaru jeśli nie skrócenia jego kadencji, to przynajmniej takiego utrudnienia mu jego działalności, aby Polacy doszli do wniosku, że ten rząd nie potrafi realizować swego programu, nie potrafi bronić interesów Polski.

Nowy prezydent, z wieloma niejasnymi kartami w swoim życiorysie, miłośnik i niegdyś uczestnik kibolskich ustawek (notabene, zakazanych przez prawo), zdążył się zasłużyć Polsce jako partyjny (bo bez wystarczającego dorobku badawczego) nominat na stanowisko prezesa Instytutu Pamięci Narodowej. Nie można odmówić wyczucia politycznego przewodniczącemu partii rządzącej Polską w latach 2015–2023: nie mogąc się pogodzić z odsunięciem od władzy, ponownie postawił na Karola Nawrockiego, tym razem jako kandydata na prezydenta, który objąwszy to stanowisko, ma mu pomóc w powrocie do władzy. Już jako prezydent Nawrocki umie się odwdzięczać swemu politycznemu patronowi, czego wyrazem jest choćby liczba wet do ustaw rządowych, która już po pół roku sprawowania przezeń urzędu przekroczyła liczbę wet wcześniejszych prezydentów w ich kolejnych pojedynczych czy podwójnych kadencjach. W połączeniu z upartymi próbami wykraczania poza przyznane prezydentowi przez konstytucję uprawnienia (dążenie do ustawienia się ponad rządem) oznacza to, że mamy w Polsce do czynienia z **systemowym rokoszem prezydenckim**. Systemowym, bo prezydent jest częścią systemu ustrojowego, a jednocześnie próbuje paraliżować jego funkcjonowanie. Jak wiemy z historii, rokosze i konfederacje były jedną z przyczyn upadku Pierwszej Rzeczypospolitej. Polska nie upadnie z powodu systemowego rokoszu prezydenta Nawrockiego, ale udaje mu się skutecznie krępować jej zdolność do skutecznego działania w obliczu trudnych warunków międzynarodowych.

Obstrukcyjna działalność prezydenta zaznaczyła się zresztą również w polityce zagranicznej. Po pierwsze, Karol Nawrocki za swym politycznym

mecenasem wypowiadał się krytycznie o budowanej od kilkadziesiąt lat z mozołem przez wolne narody kontynentu Wspólnocie Europejskiej i wzywał do jej dekonstrukcji, czyli odwrotu od osiągniętego poziomu integracji i jedności Europy. Sprzeciwiał się wszelkim próbom wzmacniania jej zdolności obronnych, choćby przez zwiększanie mocy europejskiego przemysłu zbrojeniowego. Po drugie, w ślad za swym patronem zza Oceanu (za takiego uważał Donalda Trumpa) zajmował stanowisko niechętnie Ukrainie w jej walce z agresją Rosji. Szczególnie strategicznie nierozsądne było publiczne wołanie, że Polska nie będzie hubem, przez który dostarczana jest pomoc dla Ukrainy. Z kolei zawstydzające z chrześcijańskiego punktu widzenia było publiczne domaganie się okazywania przez władze Ukrainy wdzięczności za pomoc udzielaną jej przez Polskę w tej wojnie, choć powinno być przecież odwrotnie, bo Ukraina swą krwawą ofiarą i cierpieniem broniła bezpieczeństwa Europy, w tym Polski. Podobnie jak Trump, Nawrocki nie pojawił się w Kijowie, by okazać solidarność bohaterskiemu narodowi Ukrainy, choć byli tam wszyscy najważniejsi politycy Zachodu z prezydentem Bidenem na czele; jeździł tam także w czasie wojny poprzednik Nawrockiego, prezydent Andrzej Duda. Po trzecie, **Nawrocki kontynuował klientelistyczne podejście swego obozu politycznego w stosunkach z administracją Trumpa.** W pewnym stopniu zawdzięcza on swój wybór Trumpowi, ponieważ prezydent USA wsparł go w czasie kampanii wyborczej (w tym wspólnym zdjęciem w Białym Domu tuż przed wyborami), co było sprzeczne ze standardami respektowanymi w krajach demokratycznych. Nawrocki odwdzięczał się Trumpowi (spłacał dług), wetując ważne dla Polaków ustawy, do których zastrzeżenia mieli amerykański biznes i ambasador (np. o kryptowalutach czy bezpieczeństwie w Internecie).

W tym podejściu obozu Nawrockiego do Trumpa było coś więcej niż klientelizm, coś więcej niż znany już wcześniej w Polsce „cielecy proamerykanizm” (Giedroyc, Najder). Jest to próba wykorzystania wsparcia Trumpa i jego ruchu MAGA do wzmocnienia własnej pozycji politycznej w kraju, a nawet do zwalczania czy delegitymizacji rządu RP, co przypomina Targowicę z końca XVIII w. Wysłannicy PiS i Nawrockiego zwyczajnie donosili w Waszyngtonie na rząd Tuska, to znaczy na te jego działania, które ich zdaniem mogłyby wrogo usposabiać administrację Trumpa do polskiego rządu, które stawiałyby obóz Nawrockiego (PiS) w roli jedyne partnera USA w Polsce¹⁸. Rzecz zupełnie haniebna, ze smutkiem o takich zachowaniach politycznych Polaków pisał już i mówił Józef Piłsudski. Targowicka z natury polityczna wrogość tego obozu wobec polskiego rządu wyraziła się w skrajnej postaci

¹⁸ T. Zalewski, „Protokół zbieżności”, *Polityka*, 3 września 2025 r.; R. Kalukin, „Karol, który chce zostać Donaldem”, *ibidem*; Z. Dąbrowska, „Hold lenny prezydenta Nawrockiego”, *Rz*, 3 września 2025 r.; K. Skrzydlewska-Kalukin, „Nawrocki w Białym Domu. Zyskuje on czy Polska?”, *Kultura Liberalna*, 4 września 2025 r.; R. Kuźniar, „Powrót cielecy patriotyzmu”, *Rz*, 30 września 2025 r.

w wezwaniu jednego z ideowych przywódców tego obozu, redaktora naczelnego telewizji Republika, aby Trump tak samo potraktował Donalda Tuska jak Nicolása Maduro (wpis na Platformie X: „Asad, Maduro... Tusk?”). Co było świadectwem pojmowania Polski przez ten obóz jak republiki bananowej. W tych próbach klientelistycznego, antyeuropejskiego układania się z obozem Trumpa prawica wpisywała się mniej lub bardziej świadomie w dywersyjne wobec Europy podejście Rosji, co zauważali nawet niektórzy konserwatywni komentatorzy¹⁹.

Zamiast trudnej z uwagi na różnice ideowe, ale rzetelnej ustrojowo (czyli pozwalającej rządzić) kohabitacji **mieliśmy w Polsce od połowy 2025 r. zimnowojenną wręcz konfrontację**, w której obóz prezydenta kierował się lenińską logiką „kto kogo”. Wyrażało się to na różnych polach polityki rządu (państwa), czego przykładami były odmowa podpisywania przez prezydenta nominacji ambasadorskich czy oficerskich (w służbach specjalnych). A przecież to rząd konstytucyjnie prowadzi politykę zagraniczną i bezpieczeństwa, musi więc mieć zdolność obsady stanowisk w sposób zgodny z kompetencjami i oficjalną linią polityki. Prezydent może wnosić sprzeciw w określonych konkretnych przypadkach, a nie na zasadzie „nie, bo nie” wobec wszystkich nominacji przedstawianych przez rząd. Obie strony obiecywały sobie wyłączenie poza konfrontację, która stała się normą, problematyki bezpieczeństwa, co wydawało się oczywiste i konieczne w obliczu wojny i zagrożenia na wschód od naszych granic, w obliczu realnych ataków hybrydowych przekraczających tę granicę (drony, balony, siłowa nielegalna migracja itp., akty dywersji, dezinformacji) – na próżno. Spektakularnym przejawem rokoszu prezydenta w sprawach bezpieczeństwa był jego silnie negatywny stosunek do unijnego programu SAFE, dzięki któremu Polska miała zyskać potężne, wynoszące ok. 45 mld euro wsparcie finansujące szybkie podnoszenie naszych zdolności obronnych (od zestawów przeciwlotniczych, przez armatohaubice po tankowce powietrzne), głównie dzięki inwestycjom w krajowy przemysł zbrojeniowy²⁰. Opór, a następnie weto prezydenta (12 marca br.) i jego partii były motywowane czysto ideologicznie: pieniądze miały pochodzić z Unii Europejskiej. Jego partii, gdy sprawowała władzę, łatwo przychodziło wydawanie polskich pieniędzy na drogi i nie zawsze potrzebny sprzęt z USA i Korei Południowej, byle nie z Europy. W przypadku programu SAFE krytykę tego obozu budziło to, że europejskie pieniądze miały być wydawane w Europie, podczas gdy reprezentujący interesy amerykańskiego biznesu Nawrocki

¹⁹ P. Zaremba, „Prawica tańczy w rytm Trumpa, a czasem i Kremla”, Rz (*Plus Minus*), 23–24 sierpnia 2025 r. Szczególnie żenujące, takie, które nie przystoi głowie państwa, było dezawuowanie ważnych osób i wydarzeń w historii najnowszej Polski, np. Lecha Wałęsy czy Okrągłego Stołu.

²⁰ C. Tomczyk, „Test na wiarygodność prezydenta Nawrockiego” (z wiceministrem obrony narodowej rozmawiała Dorota Roman, *GW*, 21 października 2025 r.; R. Horbaczewski, „Sejm przyjął ustawę wdrażającą program SAFE – unijny instrument obronny”, *prawo.pl*, 13 lutego 2026 r.

chciałby, aby polskie pieniądze na zbrojenia były wydawane w USA. W Sejmie prawicowa opozycja także głosowała przeciwko ustawie o SAFE (!)²¹. Sprzeciw prezydenta i jego obozu wobec programu SAFE był skrajnym przejawem obecności targowickiej tradycji we współczesnej polityce polskiej.

* * *

Ze względu na sytuację wewnętrzną (systemowy rokosz i weta prezydenta) i międzynarodową (wojna za wschodnią granicą plus presja hybrydowa) **żaden rząd w III RP nie miał tak trudnych warunków do rządzenia jak obecny; oczywiście z wyłączeniem pierwszych lat transformacji 1989–1992.** Jednak w polityce zagranicznej i bezpieczeństwa rząd radził sobie zupełnie poprawnie. Zawierane są nowe traktaty z silnymi klauzulami dotyczącymi bezpieczeństwa z państwami zachodnimi (pierwszy z Francją w Nancy, 9 maja 2025 r.). Stosunki z Niemcami stały się bardziej wymagające, ponieważ osiem lat otwartej wrogości rządów PiS wobec Berlina „uodporniło” Niemców na historyczne zobowiązania wobec Polski. Nad Sprewą już wiedzą, że w Polsce relacje z Niemcami są zakładnikiem wzbudzanych doraźnie emocji politycznych i nigdy nie będą oni w stanie odpowiedzieć na polskie oczekiwania (Polakom chodzi nie tyle o reparacje, ile o antyniemieckie emocje). Rząd Tuska, i każdy kolejny rząd w Polsce, musi już układać stosunki z Niemcami na gruncie *Realpolitik*, choć może to czynić z pożytkiem dla Polski²². W arcyważnych stosunkach z Ukrainą rząd uczestniczył wprawdzie aktywnie w koalicyjnych działaniach wspierających Kijów w obronie przed agresją Rosji, ale znajdował się pod dwustronną presją populistycznej antyukraińskiej postawy prawicowej opozycji (w tym prezydenta), co odbijało się na spójności i skuteczności polityki na tym kierunku²³. Polska dobrze radzi sobie w UE (choć prezydentura nie zachwycała), czego dowodem jest choćby program SAFE, oraz w NATO, które z naszym udziałem trzyma wysoko gardę wzdłuż flanki wschodniej (*vide* reakcja na rosyjskie prowokacje)²⁴. Bardzo dobry rozwój gospodarczy Polski i bodaj najwyższa stopa wzrostu w Europie czyniły nasz kraj wiarygodnym partnerem do różnych przedsięwzięć wymagających poważnych zasobów materialnych. W polityce zagranicznej silnymi atutami Polski byli premier (mocna reputacja i dobre kontakty) i minister spraw zagranicznych. Szef dyplomacji Radosław Sikorski bez taryfy ulgowej traktował Rosję na forum ONZ. Jego skierowane do ambasadora FR wystąpienie w Radzie Bezpieczeństwa (22 września 2025 r.) powinno trafić

²¹ M. Szuldrzyński, M. Kolanko, „SAFE dzieli scenę polityczną, co zrobi prezydent? Weto na stole”, *Rz*, 13 lutego 2026 r.; M. Miłosz, „Ile kosztuje nas głupota polityków”, *Rz*, 19 lutego 2026 r.

²² J. Reiter, „Głęboka zmiana w stosunkach z Niemcami” (rozmawiał B. Chrabota), *Rz*, 24 września 2025 r.

²³ Ł. Adamski, „Warszawa-Kijów. Bardzo kosztowna niepolityka”, *Rz (Plus Minus)*, 12–13 lipca 2025 r.

²⁴ B. Wieliński, „NATO nie może się cofnąć”, *GW*, 11 września 2025 r.

do podręczników dyplomacji²⁵. Równie zasadniczo potraktował prezydenta Nawrockiego, który w publicznych wystąpieniach prezentował tezy sprzeczne z linią polityki rządu oraz godzące w polską rację stanu. Minister Sikorski poświęcił temu specjalne wystąpienie w Sejmie, co już samo w sobie było wydarzeniem wyjątkowym w polskiej polityce zagranicznej po 1989 r.²⁶

Nadmiarowe stało się jednak używane przez rząd określenie „**czasy przedwojenne**” o niezbyt czytelnej funkcji. Niezbyt przemyślane, chyba że fatalistycznie profetyczne, a może prognostyczne, tylko na podstawie danych, którymi nie dysponuje opinia publiczna. Jeden z publicystów trafnie zauważył, że „Wyrażenie »czasy przedwojenne« jest dowodem jakiejś niezwyklej abdykacji ze swoich zadań i obowiązków”. Owszem, dodaje, „żyjemy w naturze, której zasadą jest konflikt i sprzeczne interesy, ale po to przecież wynaleźliśmy politykę, żeby się wymknąć jej fatalizmowi. Wystarczyło kilka dekad wyparcia wojny jako naturalnego, odwiecznego elementu historii, żeby teraz czekać na jej nadejście potulnie i cierpliwie”²⁷. Zwłaszcza od szefa rządu można oczekiwać, aby nie rzucał takich słów na wiatr...

Cennym sojusznikiem ludzi dobrej woli na całym świecie odrzucających politykę siły i prawo dżungli w życiu międzynarodowym może się okazać nowy papież Leon XIV. Jak się wydaje, lepiej od swego poprzenika rozumie on realia polityki międzynarodowej i, choć z pochodzenia Amerykanin (augustianin z Chicago), zasadniczo inaczej niż prezydent Trump wyobraża sobie porządek międzynarodowy. W przemówieniu do dyplomatów na początku 2026 r. przypomniał, że Kościół dzisiaj jest przeciwny koncertowi mocarstw, imperializmowi i kolonializmowi. Odnosząc się czytelnie do polityki USA i Rosji, mówił: „W dzisiejszych czasach słabość multilateralizmu jest szczególnym powodem do niepokoju na arenie międzynarodowej. Dyplomacja promująca dialog i poszukująca konsensusu między wszystkim stronami jest zastępowana dyplomacją opartą na sile, stosowanej przez poszczególne osoby lub grupy sojuszników. Wojna znów stała się »modna« i rozprzestrzenia się zapal do jej prowadzenia. [...] Pokój nie jest już postrzegany jako dar i dobro pożądane samo w sobie ani jako dążenie do »zachowania ustanowionego przez Boga porządku, który domaga się doskonalszej sprawiedliwości między ludźmi«. Zamiast tego pokój jest poszukiwany za pomocą broni jako warunek potwierdzenia własnej dominacji”. Trudno przesądzić, w jakim stopniu Stolica Apostolska z jej głową Leonem XIV zechce być aktywnym uczestnikiem

²⁵ Mówił wtedy m.in.: „Teraz zwrócę się do przedstawicieli Rosji. Wiemy, że nie przejmujecie się prawem międzynarodowym i że nie jesteście w stanie żyć w pokoju z sąsiadami. Wasz obląkańczy nacjonalizm opiera się na żądzy dominacji, która nie ustąpi, dopóki nie zdacie sobie sprawy, że epoka imperiów minęła. [...] Ale nie damy się zastraszyć”.

²⁶ „Mocne wystąpienie Radosława Sikorskiego. Szef MSZ ostro skrytykował Karola Nawrockiego”, Onet.pl, 19 listopada 2025 r.

²⁷ J. Maciejewski, „Nie weszli! Nie weszli! I co teraz?”, Rz (*Plus Minus*), 31 października 2025 r.

możliwej koalicji państw (takiej w sensie Marka Carneya) pragnących strzec zasad cywilizacji w społeczności międzynarodowej²⁸. Cynicznym realistom lekceważącym siłę praw moralnych w życiu międzynarodowym warto jednak przypomnieć odpowiedź Historii (czyli narodów) udzieloną na pytanie Stalina: „a ile dywizji na papież?”.

Roman Kuźniar, 21 lutego 2026 r.

²⁸ T. Terlikowski, „Wybieram Leona XIV, nie Trumpa”, *Rz (Plus Minus)*, 17–18 stycznia 2026 r.; M. Kłosowski, „Dylematy Stolicy Piotrowej”, *Rz (Plus Minus)*, 27–28 września 2025 r.